

Nr. 12. Rok VII.

Miesięcznik pobożnego stow. Armii św. Krzyża

GŁOS ZIEMI ŚW.

Grudzień 1912.

ADRES:

Redakcya Głosu Ziemi św.

Klasztor Braci Mniejszych,
ulica Reformacka Nr. 4, w Krakowie.

W Komisaryacie są do nabycia:

Koronki, Różańce, pamiątki z Jeruzalem. — Książeczki: Armia św. Krzyża. — Obrazki. Kwiaty Jerozolimskie. — Krzyżyki Armii św. Krzyża. — Albumy z widokami miejsc św. — Obrazy duże M. B. Bolesnej z Jeruzalem, medaliki szkaplerzne.
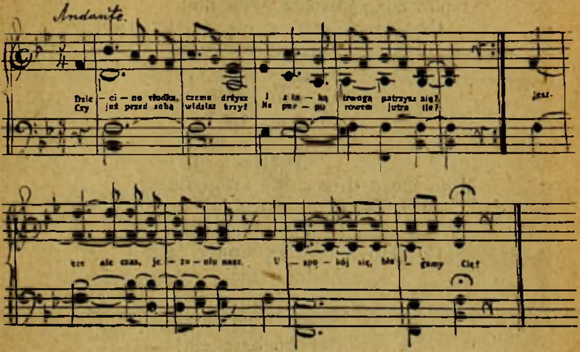
Numer pojedynczy kosztuje w miejscu 4 hal.
Całoroczna prenumerata kosztuje
tak w Austryi, jak i w Prusach 50 halerzy.

DRUKARNIA A. RIPPERA W KRAKOWIE.



Ulica w Betleem.

Kolęda o smutku Dzieciątka Jezus.



Dusza.

Dziecino słodka, czemu drżysz
I z taką trwogą patrzysz się?
Czy już przed sobą widzisz krzyż
Na purpurowem jutra tle?
Jeszcze nie czas
Jezuniu nasz,
Uspokój się,
Błagamy Cię!

Jezus.

Nie, mnie nie trwoży krzyża pal,
Choć rośnie już wśród waszych drzew.
Ale mi ludzkich dusz jest żal,
Co zginą mimo moją krew!
O ludu mój,
Jam Zbawca Twój,
Pójdź, przypatrz się,
Jak kocham cię!

Dusza.

Czemu tak smutny uśmiech Twój.
A oczka mgły przesłania cień?
O powiedz, powiedz Jezu mój,
Czy Ci już widny męczeństw dzień?
Jeszcze nie czas,
Jezuniu nasz,
Uspokój się,
Błagamy Cię!

Jezus.

Mnie męka droga, jak świat dusz,
Bo z niej mych Świętych zejdzie blask,
Ale mi wzrok mglą orgie burz,
Co słabym zgaszą słońce łask.
O ludu mój,
Jam Zbawca twój,
Pójdź, przypatrz się,
Jak kocham cię!

Dusza.

Czemu serduszko małe Twe
Tak głośno bije w piersi mdłej —
I z cząt spływa łza po łzie?
Czy to już czas ofiary Twej?
Jeszcze nie czas,
Jezuniu nasz,
Uspokój się,
Błagamy Cię!

Jezus.

Me serce bije w wielki głos
Bo je dwóch ogni siła gnie:
Ból o pozgonny wielu los,
Miłość co na pył zetrze mnie!
O ludu mój,
Jam Zbawca twój.
Pójdź, przypatrz się,
Jak kocham cię!

Z EGIPTU.

Jak przed dziesiątkami wieków, tak i po dziś dzień oczarowuje Egipt każdego nowego przybysza. Są kraje chlubiące się piękniejszym krajobrazem, łatwiejszą i tańszą komunikacyą, a jednak stał się dzisiaj Egipt niejako Meką turystów. I my podróżujemy jako turyści, chcemy poznać kraj i ludzi. Parowiec, na który wsiadamy w Jaffie przewozi nas po ośmio godzinnej jeździe do ujścia kanału Suezkiego, łączącego morze Śródziemne z Oceanem Indyjskim. Po prawej stronie wjazdu leży Port Said, cel naszej podróży morskiej. Jego obmurowania przystani i groble portowe, wydarto, rzec można, pustyni. Sztuka ludzka wzniosła nowożytne miasto na sztucznym terenie, złożonym z mieszaniny piasku i kamieni, wytyczyła ulice, pobudowała domy, kościoły i pałace w miejscu gdzie wpierw morze przewalało swoje bałwany. Roztacza się ono teraz przed nami w promieniach wschodzącego właśnie słońca. Do okoła wre życie. W oszołomienie wprawia nas różnorodność typów, barw, ubiorów tłoczącej się tutaj ludzkiej czeredy. Punktualnie o 1-szej uprowadza nas pociąg w kierunku Kairu. Z lewej strony ukazują się wkrótce przeźroczo jasne wody kanału Suezkiego. Płasko ciągną się jego wybrzeża,

częścią ławą piaszczystą, częścią obmurowane silnie. Każda stacya daje nam jakiś nowy typowy obrazek. Następują na przemian po sobie, to gaje palmowe z bujnymi pióropuszami liściastymi, to kwitnące łany ryżu i bawełny, to znowu soczysto-zielone pola schodzących zasiewów. Mijają nas trzody bawołów.

Pociąg bieży z hukiem po mostach najnowszej konstrukcyi. Dojrzeć już można jedną z odnóg potężnego Nilu. Malowniczo odbijają trójkątne żagle łodzi Nilowych na ciemnym błękicie horyzontu. Ukazują się oczom góry Mokattam nagie, o szarym kolorycie. Odziani w błękitne suknie, sięgające do kostek, spieszą Fellachowie z żonami i dziećmi, wszyscy w tej samej niebieskiej barwie, wzdłuż toru kolejowego lub pracują na polach ryżu lub bawełny. Jednolity system kanałów przeżyna kraj od północy do południa i od wschodu do zachodu. Rząd angielski utworzył tu osobne ministerstwo kanałów. Tutaj piętrzy się woda przy zamkniętych śluzach, tam znowu spływa przez otwarte spusty. W tem rozlega się przeraźliwy gwizd lokomotywy i wjeżdżamy pod okazałe żelazne arkady dworca kolejowego stolicy Khedywa.

Paryż albo Bruksella w miniaturze, oto wrażenie, jakie Nowy Kair czyni na przybysza. Opuszczającego dworzec ogarnia odrazu gwar Babelu języków. Arabowie, Nubijczycy

ciemnoskórzy, ale o szlachetnych, wysmukłych kształtach, Lewantyncy, tłuści o zwierzęcym wyglądzie Turcy, Etyopczycy czarni jak heban, prawnuki niewolników jakiejś Kleopatry, Włosi, Franko-Egipcyanie, Grecy, Żydzi, Persowie, Abissyńczycy, Armeńczycy, wszystko to snuje się po wytwornych ulicach i bulwarach, tworząc malowniczo barwne obrazy swemi egzotycznemi strojami. A pomiędzy tym tłumem przewijają się typowe sylwetki kairskich poganiaczy osłów, każdy ze swoim kłapouchem. Ich przeciągłego „O — ach“ (baczność) nie zdoła zagłuszać nawet gwar uliczny. „O — ach minuk!“ (ustąp na prawo) lub „O — ach minik“; jeżeli przestroga dotyczy damy: „Ustąp, o matko!“ „Baczność lordzie!“ rozlega się także, bo dla każdego mają właściwy sposób nawoływania, co działa humorystycznie nawet na Kairczyków. Policya tutejsza starannie ubrana w strojne mundury i białe rękawiczki, czuwa na każdym kroku. Trzy dni spędzamy tutaj w mieście Kambizesa. Zwiedzamy fortecę, meczet alabastrowy, grobowce mameluków i kalifów, Stary Kair, bazary, muzeum z jego bogatemi zbiorami, docieramy nawet aż do Heliopolis. Wspaniałą tamę Nilu podziwiamy przy urządzeniach do spiętrzania wody w odległości dwóch godzin drogi od Kairu.

Ale przedewszystkiem pociągają nas piramidy. Wielu z nas chce je zobaczyć przy świetle księżyca, przeto dopiero około godz.

4-tej popołudniu wyruszamy w drogę. Prawie wszystkie piramidy zbudowane są według jednego planu i wszystkie są grobowcami królów lub znakomitych członków tych dynastyi, które przed 3000 lub 4000 laty przed Chrystusem, krajem tym władali, największe znajdują się w pobliżu Kairu. Zwiedziwszy granitową świątynię spieszymy do sławnego Sfinksa, wyobrażenia starego bożyszcza Egipcyan-Horusa. Wykute ze skały ciało jego ma 15 stóp długości, łapy same 50. głowa 30 stóp, a ogólna wysokość jego wynosi 70 stóp. Stara jedna legenda opowiada, że Św. Rodzina w ucieczce swojej zawadziła o piramidy. Marya, Matka Jezusa czuła się znużoną daleką podróżą. Pomiędzy łapami Sfinksa znalazła dla siebie i Boskiego Dzieciątka bezpieczne i zaciszne schronienie. Wkrótce usnęła Matka i usnęło Dziecię. Po dłuższym czasie budzi się Marya, gdy już nocne mroki ogarnęły Sfinksa. Na wpół jeszcze senna podnosi oczy i ujrzawszy nad sobą olbrzymią twarz potwora, przerażona wydaje Św. Dziewica okrzyk przestrachu. A wtedy kamienne usta olbrzyma rozchylają się w przyjaznym uśmiechu i z czcią uchyla głowę przed Boskiem Dzieciątkiem. Taką jest legenda. Od dawna już świecił księżyc na niebie, oblewając łagodnem srebrnem światłem prastare pomniki, gdy powróciliśmy do miasta. Czwartego dnia przeniósł nas rumak parowy do Aleksandryi, niegdyś chluby Ale

ksandra Wielkiego. Tam czekał już parowiec „Marya Teresa“, by nas zawieźć do ojczyzny.

Wrażenia z podróży misyjnej po Ameryce północnej w r. 1912.

Przez O. Zygmunta Janickiego. Z. Br. M.

(Ciąg dalszy).

Filadelfia u św. Jana Kantego na Bridesburgu. Jakkolwiek pięknemi były dotychczasowe kościoły polskie, przy których mieliśmy sposobność pracować, to kościół św. Jana Kantego ozdobiony dwoma wieżami imponuje najwspanialej, a gdy do jego otoczenia dodamy wspaniałą szkołę, wybudowaną z kamienia, jak również piękną i wygodną plebanię, to całość imponujący przedstawia widok. Zasługa to niezmordowanego X. Maryana Kopytkiewicza, który gorliwą swą pracą wszystko to stworzył i od lat 20 niezmordowanie stara się o dobro duchowe swoich owieczek. Ten długi okres czasu spędzony na jednej parafii, na stosunki amerykańskie jest najlepszym dowodem przywiązania i miłości, jaką otaczają X. Kopytkiewicza jego parafianie. I tu też misya trwała przez dwa tygodnie i gromadziła zwłaszcza wieczorami tłumy parafian. I tutaj naród się korzył, kruszył i z Bogiem się jednał przez św. Sakramenta, a zarazem jako

tarczę do odparcia wrogów swojego zbawienia, licznie wpisywał się do bractw a zwłaszcza do Trzeciego Zakonu. Wyspowiadaliśmy przez te dwa tygodnie blisko 3000 parafian i szkolne dzieci. Szkołę tutejszą prowadzą SS. Nazaretanki tak w duchu katolickim jak polskim z wielkim pożytkiem.

Reading. W Palmową Niedzielę rozdzieliliśmy się. Z O. Kamilem pojechałem do Readingu, aby tam odprawić misye, O. Pius w tymże samym celu udał się do Camden. Reading leży w pięknem położeniu, otoczony z jednej strony malowniczemi wzgórzami i jest nadzwyczaj czystem miastem, co w Ameryce należy do rzadkości. W takiej bowiem Filadelfii, liczącej ponad 1½ miliona mieszkańców, panują brud i niechlujstwo, bruki niżej krytyki, trzeba uważać dobrze. aby nóg na nich nie połamać, na gościńcach betonowych pełno dziur i wybojów, o których załatanie nikt się nie troszczy. To też Reading chociaż ma mieszkańców 200.000 miłem jest miastem dla swego porządku; tak samo utkwiła mi w pamięci schludność miasta Schenectady, gdzie ostatnią dawaliśmy misyą: Pracy w Readingu było podostatkiem, tem bardziej, iż to był już Wielki Tydzień, lud garnął się do konfesyonału, ja zaś tylko wieczorami mogłem pomagać, gdyż dniami całymi byłem zajęty odprawianiem wizyty kanonicznej u naszych SS Franciszkanek, pomoc jednakże X. Proboszcza Ma-

łuseckiego, najstarszego z kapłanów polskich w tejże dyecezyi i jego asystenta i sąsiednich księży pracę ułatwiła, tak że przystępujących do Komunii św. mieliśmy około 2000 osób. Piękny przykład dał X. Proboszcz, gdy na zakończenie misyi przystąpił do Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka i swych parafian do Tercyarstwa pociągnął.

Reading SS. Franciszkanki. Kiedy mowa o Readingu to słówko wspomnienia należy się i tutejszym polskim SS. Franciszkankom. Lat 18 temu jak z Zakliczyna wyjechały M. Weronika Grzędowska i S. Franciszka Thomalla do Ameryki, aby tam rozkrzewić ducha zakonnego, a zarazem pracować dla swoich rodaków. Dużo trudów i cierpień przenieść musiały i dużo się naponiewierać, zanim otrzymały w Readingu od X. Prałata Bornemanna kawałek pola, na którym mogłyby zbudować swój klasztor. Bóg pobłogosławił tym świętym zamiarom, wzbudził ofiarne serca dobrodziei, przy których pomocy zakupić mogły dalsze parcele pod ogród i wybudować klasztor dwupiętrowy. Powołań również nie zabrakło, tak że dzisiaj SS. Franciszkanki pracują przy 13 parafialnych polskich szkołach w Ameryce północnej, a macierzystym domu prócz nowicyatu i internatu dla kandydatek do Zakonu, mają zakład dla sierot narodowości polskiej. I dziś już dom ich macierzysty okazał się za szczupły tak, że gdy piszę te słowa, rozszerzają

swój klasztor przez dobudowanie dwóch skrzydeł i powiększenie kaplicy. W tej pracy dzielnie im pomaga całą duszą im oddany ich kapelan a zarazem dyrektor X. Arnold Waszyca.

Camden. Gdy z O. Kamilem pracowaliśmy mozolnie w Readingu, O. Pius nie mniej miał do roboty w Camden. Camden należy do Trentońskiej Dyecezyi i leży po drugiej stronie Filadelfii, którą rozdziela rzeka Delavar. Miasto dość duże, posiadające jedną polską parafię, której proboszczem jest X. Supiński. Parafia polska leży na końcu miasta, ukształtowanie bowiem miast amerykańskich następowało w ten sposób, że która narodowość pierwej do Ameryki przybyła, osiedlała się i budowała bliżej środka miasta. Ponieważ jednak Polacy przybyli najpóźniej, to też ich mieszkania i parafie znajdują się na końcu miast. Kościół w Camden w ten sposób jest urządzonym, że w niższej jego części mieści się szkoła, którą prowadzą SS. Felicyanki, a w wyższej odprawiają się nabożeństwa. Praca i tutaj była nie małą. około 800 miał O. Pius spowiedzi. Obecnie X. Proboszcz krząta się około budowy nowego kościoła i szkoły.

Willmington. Wśród dotychczasowych misyj natrafialiśmy na naszych rodaków z Galicyi i Królestwa Polskiego, a przedewszystkiem z Płockiej i Suwalskiej gubernii. w Willmingtonie natrafiliśmy dopiero na

Polaków pochodzących z Górnego Ślązka i Poznańskiego. Parafia polska jest wielką, ma około 7000 dusz, kapłanów polskich dwóch: X. Proboszcz Jan Gulcz i jego asystent. Misya w tej parafii należącej już do dyecezyi Delawar trwała dwa tygodnie z podziałem na stany. Przez pierwszy tydzień dawali misyę dla kobiet OO. Pius i Kamil, gdyż podpisany pracował w Minersville, w drugim tygodniu dla mężczyzn byliśmy przy pracy już wszyscy trzej. A pracy tej było bardzo wiele, lud bowiem mimo urządzanych często przez gorliwego ks. Proboszcza misyi, garnął się tłumnie i korzystał z głoszonych nauk, pod których wrażeniem spowiadał się i Komunię św. przyjmował. Na zakończenie zaś misyi piękny kościół w Willmingtonie aczkolwiek obszerny, był za małym, aby pomieścić cisnących się wiernych. P. Bogu dziękowaliśmy też gorąco żeśmy mogli ze skutkiem dokonać tej pracy i wyspowiadać około 3000 osób.

Minersville. W odrębnych warunkach znajdują się tutaj nasi Polacy, aniżeli w przytoczonych dotychczas miejscowościach. Gdy bowiem w wymienionych miastach pracują wyłącznie w fabrykach, to tutaj w kopalniach węgla. Od Minersville rozpoczynają się te kopalnie, ale pożal się Boże, jak prymitywnie są urządzone. Miałem sposobność jechać do Shenandoah i napatrzyłem się szybom drewnianym, kominom blaszanym, kolejkom roz-

wo?ącym węgle poustawianym na cienkich patykach, a do tego dowiedziałem się, że do szybu prowadzi jedno tylko wejście, a więc w razie katastrofy giną wszys y pod ziemią. U nas żadna władza nie zniosłaby czegoś podobnego ani jednej doby, ale tutaj „wolność“ a więc wolno robić każdemu towarzystwu tak jak mu się podoba, byle szedł interes choćby z ofiarami życia ludzkiego. Kiedy rozpoczynałem misyę trwały strejki w całem zagłębiu górniczem, ludziska nie mając co do roboty chodzili pilnie na kazania misyjne i zapełniali drewniany swój kościółek parafialny na zewnątrz i wewnątrz a zarazem garnęli się do św. Sakramentów w liczbie 1400 osób. Kościółek polski w Minersville leży na dość wysokiej górze, mając po jednej stronie za sąsiadów greckokatolicką cerkiew a po drugiej kościół litewski. Biedna to jednak parafia nie mogąca dotąd zdobyć się na murowaną świątynię i szkołę polską dla dzieci. Gorliwość jednak nie dawno przybyłego X. Proboszcza Józefa Gajdzika zaradzi parafii wkrótce tym wszystkim potrzebom.

S c h e n e k t a d y. Osiem godzin jechaliśmy pociągiem pospiesznym z Filadelfii, zanim dotarliśmy do Schenektady należącej do Albańskiej dyecezyi. Droga jednak z Nowego Jorku jest malowniczą, bo z jednej strony tor kolejowy prowadzi ustawicznie ponad rzeką, a druga strona pełną jest ma-

łowniczych wzgórz. Misya tutaj miała trwać dni dziesięć, przeplatały ją jednak różne uroczystości kościelne, jak 40 godzinne nabożeństwo, pierwsza Komunia 150 dzieci, którą tutaj obchodzą z niezwykłą uroczystością, przybycie X. Biskupa na wizytę kanoniczną. To też ruch w kościele przez czas całej misyi był niezwykły. Księży do pomocy każdego dnia przybywało wielu, i dzięki tej pomocy wraz z dziećmi przystąpiło do spowiedzi przeszło 3000 osób. Miłe wrażenie wywarły na nas uroczystości: wspaniale odprawione 40 godzinne nabożeństwo, gdzie tron cały Boga żywego tonie wśród kwiatów i światła, a co godzinę zmieniają się dla adoracyi szeregi chłopców ubranych w szkarłatne sukienki i tiulowe komże; oraz pierwsza Komunia św. dzieci w której występują w paradzie nietylko wszystkie towarzystwa kościelne tak cywilne jak i wojskowe, ale cała parafia w niej bierze udział. Misya św. zakończoną została przyjazdem sędziwego X. biskupa z Albano Tomasza Burke. Przyjęcie książąt kościoła w Ameryce zupełnie jest odmienne aniżeli to ma miejsce u nas, w kraju starym wszystko co żyje wychodzi na spotkanie swego arcypasterza i czem tylko może ściele mu drogę. W kraju nowym tej serdecznej łączności biskupa ze swemi owieczkami niema, i dlatego to przyjęcie jest sztywnem i zimnem. Ksiądz biskup przed udzieleniem Sakramentu Bierzmowania prze-

mówił gorąco do dzieci po angielsku, mnie jednak smutno było w duszy, że dzieci polskie nie mogą usłyszeć mowy biskupa w tak uroczystej chwili w języku swoim.

W Schenektady są dwie polskie parafie, pierwsza, przy której pracowaliśmy ma kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej a przy nim młodego lecz gorliwego proboszcza X. Aleksandra Kowalskiego, przy parafii św. Wojciecha jest proboszczem X. Józef Gogolewski.

Z okazyi pobytu w Stanach Zjednoczonych mieliśmy sposobność zwiedzić słynny wodospad Niagary, miasta Buffalo, Trenton, Burklin, Posteille, Waszyngton i Atlantic City. Nie miejsce po temu, aby opisywać cud Bożej wszechmocy przy wodospadzie Niagary, lub też charakterystykę i osobliwości zwiedzonych miast. Gdym jednak powyżej wspomniał o Waszyngtonie dla ścisłości to dodać muszę, że z pomiędzy wszystkich zwiedzanych miast amerykańskich najpiękniejszym jest Waszyngton, bo piękność jego nietylko polega na tem, że tonie formalnie wśród zieleni ogrodów, że ma też momentalne budowle jak wspaniały kapitol, muzeum, galerye obrazów, pałace ambasadorów i poselstw, ale że jest zbudowany na starą europejską modę i to mu dodaje malowniczości i piękności. Dla charakterystyki Amerykanów na to nacisk położyć muszę, że jako naród dorobkiewiczów wartość ocenia tylko ilością pieniędzy.

I tak przy zwiedzaniu Kapitolu, gdzie podówczas obradowały senat i kongres, „cicerone", który nas oprowadzał nie zwracał uwagi na jego architekturę ale tylko na to ile milionów dolarów kosztowała jego budowa, przy oglądaniu galeryi obrazów nie wyjaśniając co obraz przedstawia lub przez kogo jest namalowany, mówiono tylko o tem, że ten kosztuje 1000, a tamten 1500 dolarów, a nawet, gdy w białym domu, gdzie Prezydent Stanów Zjednoczonych mieszka zaprowadzono nas do recepcyjnej sali, w tęj chwili zwrócono uwagę na złocony fortepian, który miał kosztować 25.000 dolarów. Piękne muzea mają w Waszyngtonie, kto jednak widział Britisch Muzeum w Londynie, temu zaimponować nie potrafią nawet tak cenne zbiory, jakie nagromadzono w Waszyngtonie. Jeżeli jest jednak przed czem czołem uderzyć, to przed biblioteką, która jeśli nie ilością i doborem dzieł imponuje, to komfortem i wygodą dla tych, którzy z niej korzystać pragną. Tak wspaniałej czytelni i pracowni, takiego ułatwienia w odszukaniu potrzebnych dzieł nie miałem sposobności widzieć nigdzie. Oglądnąwszy mennicę, w której wyrabiają papierowe dolary, z których każdy przechodzi przez 50 pracujących rąk, zanim ujrzy światło dzienne, oraz największy bank rządowy, skierowaliśmy kroki nasze w te strony, gdzie znajdują się pomniki naszych bohaterów. którzy chwałą nieśmiertelną okryli

się nie tylko w Europie, lecz i w Ameryce. Temi bohaterami to Pułaski i jenerał Kościuszko. Pułaskiemu, przedstawionemu na koniu, wystawiono pomnik na jednym z placów Waszyngtonu, Kościuszce dano honorowe miejsce w parku, gdzie najznakomitsi Amerykanie mają swoje posągi. Na widok tych dwóch wielkich w naszym narodzie postaci, których męstwo i bohaterstwo obcy uczcili, serce moje nastroiło się uroczyście i rzewnie, a myśl pobujała do starego kraju, gdzie każde dziecko polskie wie, czem był dla naszego narodu Pułaski i czem Tadeusz Kościuszko i czci i zarazem kocha te dwie piękne postacie.

Pomnik dłuta, jeśli się nie mylę, p. Popiela, przypadł mi do gustu, Naczelnik w mundurze generalskim stoi na piedestale, u stóp którego znajduje się globus ziemski, po stronie Europy stoi nasz kosynier z pod Racławic, a po stronie Ameryki republikanin z czasów Waszyngtona: Pisząc jednakże to wspomnienie z misyj Amerykańskich, powinienem je raczej był zatytułować sprawozdaniem misyjnem aniżeli wrażeniami. Gdy jednak napisałem, że to wrażenia być mają, poświęcić im słów kilka jest moim obowiązkiem.

Najsamprzód rozpocznę od księży:

Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych stanowi obecnie więcej, niż szóstą część ludności kraju, a Polacy z górą piątą część

katolików amerykańskich. Jak podaje oficyalny wykaz, zamieszczony w wydaniu Kennedys'a „Official Catholic Directory“ na rok 1912 żyje w Stanach Zjednoczonych 15.015.569 katolików. Z pośród poszczególnych Stanów najwięcej katolików mieszka w Stanie Nowy Jork, Pensylwania, Illinos, Massachusett i Ohio. W porównaniu z r. 1902, a więc w ciągu lat dziesięciu, liczba katolików w Stanach Zjednoczonych podniosła się na 4,038.812. Księży katolickich jest ogółem 17 491, kościołów 13.939 w tem 4083 t. zw. Misyjnych, nie obsadzonych księżmi. Władza kościoła katolickiego pozostaje wyłącznie w ręku biskupów narodowości irlandzkiej. Gdy przyjechałem do Ameryki, kapłani polscy byli pod wrażeniem Kongresu polskich kapłanów, jaki miał miejsce w Detroit, gromadząc około 400 księży pod przewodnictwem ks. biskupa Rodego i ks. arcybiskupa Webera. To, co mnie o przebiegu tegoż Zjazdu opowiadano, o powziętych uchwałach, mających nic innego na celu, jak dobro kościoła i narodu, jest najlepszym dowodem jedności i karności między polskiem duchowieństwem, które, pozostając w trudnych warunkach, nie zrozumiane przez obcych narodowością biskupów, zapoznane przez własne owieczki trzyma się wiernie Sztandaru Chrystusowego i zużywa swe siły w pracy około rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi.

A praca to wielka, trudna i pełna odpo-

wiedzialności nie tylko wobec narodu, ale wobec Kościoła i Boga. Praca wielka, bo nasi emigranci, to lud prosty, po największej części nie umiejący czytać i pisać, pełen wad i namiętności, które trzeba wyrywać, by ziarno cnoty zasiewać, a często pełen złej woli. Praca trudna, bo kapłani nasi pod względem materyalnym są zależni od swoich parafian, ci zaś umieją i dają odczuć nieraz, że nie kto inny, tylko oni kościół i księdza utrzymują, a to nieraz wytrąca z równowagi. Praca odpowiedzialności pełna, bo kościoły amerykańskie, to twierdze nie tylko wiary ale i narodowości, w których broni wypróbowanej, jaką jest gorliwość kapłańska, nigdy brakować nie może. A gdy do tego dodamy, że ci kapłani, na których tak wielka odpowiedzialność spoczywa nie są ani instytuowani na swych probostwach i mało nawet który z nich jest przyjętym do dyecezyi, tylko w każdej chwili, a zwłaszcza, gdy otoczony trudnościami ze strony parafian. którzy tak łatwo podlegają namowom złych ludzi, nie umią zażegnać burzy, może być pozbawiony posady, a w końcu, że wskutek zupełnego braku sfer inteligentnych wieść muszą życie odosobnione i nie mają nawet z kim podzielić swych myśli i zamiarów, to dojść musimy do przekonania, iż położenie naszych księży, którzy niewyświęceni w Ameryce, z kraju starego przybyli, by głosić swym rodakom św. Ewangelię, a takich do

dnia dzisiejszego jest najwięcej, jest pełne poświęcenia i ciężkie.

A położenie jest tem trudniejsze, że i lud nasz, który ze wszystkich dzielnic Polski do Ameryki emigruje nadstawia silnie ucha na podszepty kusicieli i nie widząc innego celu, jak tylko zdobycie dolara, traci szacunek dla kapłanów a z nim i wiarę. Prawda, że ofiarność ludu polskiego na cele religijne jest wielką, dowodem wspaniałe kościoły, bogate szaty liturgiczne, wspaniałość służby Bożej, którą widziałem wszędzie.

Z drugiej jednak strony 38 niezależnych parafij z samozwańczym biskupem Hodurem na czele, a od tych niezależnych jeszcze niezależni powstający, to dowód słabej wiary naszych rodaków, którzy tak łatwo gotowi są zaprzeć się Boga i wyrzec się kościoła. Różne przyczyny na to składają się. Nieoświecony lud, który tutaj emigruje, brak polskiej inteligencyi, bo prócz duchowieństwa nie ma komu zajmować się pracą nad ludem, bezbożne polskie gazety, których w Ameryce jest pełno, a te przesiąknięte jadem i żółcią plwają na wszystko, co święte i dobre, przyczyniają się, iż nasz lud polski psuje się w Ameryce, pozbywa się wiary i nie chce zrozumieć, iż jeden jest tylko Kościół na ziemi, przez który można osiągnąć zbawienie, a tym jest Kościół katolicki z Namiestnikiem Chrystusowym na czele. A zarazem brak polskich kapłanów, jeden ksiądz

polski ma w swej pieczy 3000 dusz polskich przeciętnie, a jeden kościół przypada na 4030 polskiej ludności, gdy w innych narodowościach na każde 800 dusz katolickich przypada jeden ksiądz, a na każde 1070 dusz jeden kościół. A tego ludu jest szkoda, bo mógłby stanowić siłę, z którą i Amerykanie liczyćby się musieli, bo według ostatnich obliczeń, dokonanych przez Amerykańskie biuro statystyczne w miastach Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej mieszka Polaków: Chicago 350.000, Nowy Jork 260 tysięcy, Bufalio 100.000, Milwankec 85.000, Detroit 75.000, Filadelfia 60.000, Pitsburg 50.000, Cleveland 30.000, Baltimore 25.000, Toledo 20.000. A razem w całej Ameryce mieszka 3 miliony Polaków. Z drugiej strony życie nad stan, a szczególnie przesada w strojach i pijaństwo rozwielmożnione psują nasz lud i do nędzy doczesnej i duchowej doprowadzają. I chociaż gdzieniegdzie jak naprzykład w kopalniach węgla dobry robotnik do 25 dolarów zapracować tygodniowo może, to jednak w czasie bezrobocia lub choroby nędzny pędzi żywot, bo gdy mógł oszczędzić przetrwonił wszystko. To też zastraszająca jest liczba w dzielnicach, gdzie mieszkają Polacy „salonów“ czyli szynków, a w Schenadoach, gdzie znajdują się kopalnie węgla, to co drugi dom szynk widziałem i tym „salonistom“, którymi też zazwyczaj są nasi chłopi dobrze się dzieje, bo trzymają i

jeżdżą własnemi automobilami i rządzą całą parafią i ludem. Nie przeczę. że w Ameryce łatwiej o grosz, aniżeli u nas, chociaż czasy złote i tam już bezpowrotnie minęły, i tam dzisiaj jest brak pracy, że zaledwie dwa lub trzy dni w tygodniu jest zajęcia w fabrykach.

Drożyzna artykułów spożywczych zabiera to, co krwawą pracą zostało zdobytem tak z drugiej strony nie każdemu ten grosz wychodzi na dobre i z tych dolarów amerykańskich jakie nadsyłane są do kraju, raju dotąd nie stworzyliśmy na ziemi. To też słusznie jeden z bankierów filadelfijskich zapytał mnie:

— Co wy tam w tej Galicyi robicie z naszymi dolarami? Widocznie próżniactwu tylko się oddajecie, bo ciągle słyszymy, że tam między wami bieda. W roku zeszłym przez mój bank tylko wysłali ludzie do Grodziska 170.000 dolarów, a tych pieniędzy między wami nie znać.

I rzeczywiście za taką sumę pieniędzy ludzie, którym te dolary posyłano powinni byli stać się właścicielami całej wioski, a ręczę. że one mało komu przyczyniły się do dobrobytu. Snać nie dają widocznie szczęścia amerykańskie dolary. Są jednakże i tacy z Polaków, którzy kierują się oszczędnością i nie oddają się życiu nad stan, ani też pijaństwu i ci prócz domów własnych, których stają się właścicielami przez opłacanie 11

lat czynszu, którym amortyzuje się kapitał, mają i pieniądze, złożone na czarną godzinę w bankach amerykańskich. Kapitał bowiem złożony wynosi pokaźną sumę 1½ miliarda dolarów, lecz liczba tych Polaków, którzy w bankach ulokowali swe kapitały wynosi 200 tysięcy, średnio więc wypada na osobę po 1250 dolarów oszczędności.

Nie wesoło przedstawia się również sprawa naszej narodowości.

Pomimo polskich szkół, których ogółem jest około 400 z ogólną liczbą 105 000 uczącej się dziatwy, a w których około 1700 zakonnic, a przeważnie SS. Felicyanek, Nazaretanek i Franciszkanek i około 200 świeckich nauczycieli pracuje, młodzież nasza się amerykanizuje i chętniej mówi po angielsku aniżeli po polsku. Byłem świadkiem, jak dzieci skoro tylko wyszły ze szkoły, mówiły między sobą tylko po angielsku, a nawet ministranci czekający po zakrystyach tylko angielską mową się zabawiali. Mowa zresztą angielska psuje piękność polskiej mowy i gdy będąc na obchodzie Konstytucyi 3-go Maja na Bridesburgu w Filadelfii, którą nawiasem dodając, wspaniałym wieczorem obchodzono, słyszałem deklamacye z wielkim przejęciem wypowiedziane, robiło to na mnie wrażenie, iż te dzieci, to amerykańskie, ale mówiące po polsku, taką ta mowa ich była pełną angielskiego akcentu. A zresztą i starsi tyle słów angielskich wplątują do naszej mowy,

że nieraz trudno się domyśleć, czego oni właściwie chcą. Nie wesoła to perspektywa dla nas i puste są to frazesy o czwartej dzielnicy Polski; polskość bowiem w Ameryce to tylko emigracya zasila, niechaj ona na jakiś czas ustanie, a kują, by ją ograniczyć coraz nowe prawa, a mieć będziemy tylko polskich amerykanów i gotowo stać się z nami to samo, co stało się z Niemcami, którzy do Ameryki przybyli przed 200 laty, że mają do dnia dzisiejszego niemieckie kościoły „german church“, lecz w nich wszystko odprawia się po angielsku, tak samo gotowo być i z nami, że w dzisiejszych polskich kościołach „polisch church“ śpiewać się będzie i mówić kazania nie po polsku, lecz po angielsku. (D. c. n.)

KRONIKA.

Od wydawcy.

Pragnąc uregulować nakład »Głosu Św. Ziemi« na rok 1913 prosimy, aby ci wszyscy, którzy życzą sobie odbierać »Głos Św. Ziemi« w roku przyszłym, najdalej do dnia 15 grudnia b. r. Redakcyę »Głosu Św. Ziemi« o tem zawiadomili oraz podali liczbę, ile egzemplarzy mamy im przesyłać.

Redakcya „Głosu Św. Ziemi“.

Kraków, ul. Reformacka l. 4.

Turyści i pielgrzymi w Ziemi św. To wyborne! Przed niewielu laty było tu dobrze i pięknie, tak jak być powinno! A dziś? Dziś parowy rumak mknie chybko! Drogi i wozy ułatwiają komunikacyę. Ciekawi przybywają licznie. Cook, Hapag, północno-niemiecki i austryacki Lloyd, dalej francuskie, angielskie, hiszpańskie i amerykańskie towarzystwa przywożą podróżnych. Z falą ludzką napływają i krytycy. Roztrząsają wszystko drobiazgowo, a nawet rzeczy niemożliwych i nieprawdopodobnych nie pomijają. Lecz brak tej krytyce po większej części znajomości stosunków, wniknięcia w nie, spojrzenia wstecz, bez uprzedzenia. Tłum wydaje sąd. Lecz ten sam tłum zapomina o wiekach całych trudu, walk; zapomina o krwi przelanej i ofiarach tych, którzy tu stali na straży wiary, religii, obyczajów, znosząc ciężkie ubóstwo i nędzę nie do wiary. To podzięka świata! Mamy obecnie »sezon«. Nasze hotele, schroniska, puste w ciągu kilku miesięcy, napełniają się gośćmi. Jedna »Casa Nowa« OO. Franciszkanów stanowi wyjątek, nie jest nigdy próżną. Pełno tu pielgrzymów rok cały. Słychać tu różne języki. Anglicy i Amerykanie, Niemcy i Francuzi, Hiszpanie i Portugalczycy, Włosi, Norwedzy, Rosyanie i Polacy, Malajczycy i Australczycy wszystko ciągnie tu do Grobu Chrystusa. Według El-Kuds (gazety wychodzącej rzy razy na tydzień) jest w Egipcie około 1400 cudzoziemców. Między innymi bawią król i królowa belgijscy. Wielu podróżnych, którzy wybrali się zwiedzić Egipt rozszerzyło swą podróż i na

Palestynę. W Jerozolimie jest 3.280 cudzoziemców (2.500 Rosyan, 300 Greków, 350 Ormian, 130 Polaków). Jerozolima ujrzała w przeciągu miesiąca 985 turystów, nie wliczając rosyjskich pielgrzymów.

Ofiary na Ziemię św. złożyli: Maryanna N. 2'40, Jan Skrzypczyk 11'75, Albert Skrzypczyk 11'75, Paulina Skrzypczyk 11'75, Joanna Mateja 11'75, Julia Gąsiorczyk 11'75, Anna Goj 11'75, Elżbieta Kasperczyk 8'80, Kamila Hanke 11'75, Elżbieta Gorgoń 3'50, Jadwiga Lubina 11'75, Regina Małogówna 3'—, Leokadya Dobrzeniecka (od Członków) 10'15, Franciszek Wiśniowski 2'40, Antonina Nykaz (od Członków) 48'—, Marya Kwintowska 2'—, Marya Połowian (od Członków) 50'90, Justyna Osuchowska 1'—, Marya Grudniok (od Członków) 25'85, Anna Kunz 8'—, Michał Matków 26'—, X. Prałat Kazimierz Aktyl 40'—, Józef Golanka 24'80, Piotr Wróbel 18'30, Kamil Staniszewski 15'60, Anna Stachniak 17'30, X. Szymon Ruszyński 38'10, Magdalena Ceremugowa 20'—, Józef Okudzikiewicz 8'—, Antoni Szewczyk 58'20, Anna Landwojsówicz (od Członków) 14'—, Józefa Wojtowicz (od Członków) 14'—, Marya Brzenczek 11'75, Józef Klecha 2'—, N. N. 40'—, Wiktorya Burdzik (od Członków) 2'34, Marya Waisser (od Członków) 35'25, Andrzej Skrzypczyk (od Członków) 59'93, Marya Połowian (od Członków) 28 r., 71'26, Wiktorya Rapacz (od Członków) 100'—, Józefa Mięsopust 23'50, Członkowie Armii Krzyża Św. 3'51, Ma-

ryanna Filas 2'—, Jan Matras (od Członków) 20'—, Wiktorya Dzierwa 1'20, Marta Zmarzły 11'75, Katarzyna i N. 5'—, Marya Cieśla (od Członków) 53'—, Marya Cieśla (od Członków) 10'—, Józef Prus (od Członków) 19'70, Agnieszka Leptuch (od Członków) 116'50, O. Florenty Szczepanik (od Członków) 4'—, Agnieszka Kamieniarz 1'—, Katarzyna Spychała (od Członków) 90'48, L. Czyńska 4'—, Tekla Lazar 1'—, Walenty Huy (od Członków) 58'76, Maryanna Jania 20'—, Marya Wieczorek 11'75, Antonina Borowa 3'—, Jan Karwaski 3'—, Bronisława Ceglarek 3'51, Marya Ronczoszek 11'75, Franciszka Chwałek 11'75, Małgorzata Zelek 10'—, Katarzyna Kmieć 10'—, Anna Wojtowicz (od Członków) 14'—, Piotr Smola (od Członków) 3'—, Julia Kozłowska 8'—.

Ofiary na budowę nowego kościoła (OO. Reformatów) w Bronowicach Wielkich złożyli: Tomasz Szczygieł 2'34, Franciszek Schweinoch 2'34, Teofil Jonczyk 2'34, Franciszek Dittrich 2'34, Franciszek John 2'34, Agata Mazur 2'34, Zofia Schliwińska 2'34, Franciszek Schlonzok 2'34, Jan Kocott 2'34, † Jan Kurek 2'34, † Cypryan Mazur 2'34, Tomasz Burda 4'—, Marya Nowacka 2'34, † Ludwik Nowacki 2'34, † Józef i Marya Badura 2'34, Stefan Badura i † żona Johanna 23'44, † Franciszek Tomczyk 3'—, Maciej i Zofia Dajczakowie 4'—, Ignacy Drzewicki 2'—, Familia Nowak 3'51, Familia Dworowy 3'51, P. Scholz 3'51, Józef Zdzieblik 14'09, Mikołaj Baudris 11'02,

Łukasz Organisciok 2'34, Paulina Włodarz 2'34, † Marta Pyrek 4'68, † Jan Koziara 2'34, † Jan Opara 2'34, † Agnieszka Opara 2'34, Franciszek Mikus 2'—, Aniela Mikus 2'—, Maryanna Pinkoś 2'—, Magdalena Kardaś 2'—, Katarzyna Mazur 2'—, Maryanna Strugała 2'—, Maryanna Bąbas 2'—, Jan Czekański 2'—, Domicela Konieczna 2'—, Antoni Konieczny 2'—, Franciszka Kurc 2'34, Brygida Drymala 2'34, Małgorzata Mucha 2'34, † Katarzyna Marszałek —'58, † Katarzyna Tason —'58, † Rozalia Tason —'58, Józefa Janiczek 2'34, Tekla Zorychła 2'34, Józefa Zorychła 2'34, Rodzina Jana Pawelskiego 2'34, Szymon Dylla 2'34, Albina Dylla 2'34, Ignacy Wilk 5'85, † Józefa Smekała 5'85, Julia Kozłowska 2'—, Marya Jancza 2'—, Joanna i Marya Żebrok 4'—, Grzegorz i Paulina Musiał 2'34, † Franciszek i Katarzyna Krawczyk 2'34, Anastazya Uczeń, Salomea Filas, Magdalena Bogdał, Jan Pelc, Helena Robak, Antonina Penc, Jan Zastawny, Aleksander Maskowski, Józef Dales 44'12, † Franciszek i Maryanna Kozielscy 2'34, Józef, Karolina i Maryanna Szlachta 2'34, Franciszek i Anna Kościelnicka 10'—, Familia Krawczek 5'85, Antonina Droczek 5'85, Agnieszka Krusz 2'34, Wdowa Broda 2'34, Wiktorya Walenka 2'34, Franciszek Walsuch 2'34, zmarła osoba 2'34, Rodziny Hudalla, Stelmach, Kubiś i Maryi Stelmach 9'39, Karol i Rozalia Grobosz 2'34, Jan i Marta Lyp 2'34, Leopold i Waleska Kaczmarczyk 2'34, Józef i Marya Kuśka 2'34, dusza w czyścu 2'34, † Antoni Hatka 3'51, Le-

onard Frej 2'34, Julia Frej 2'34, Tomasz Stafciński 2'34, Agnieszka Markusik 2'34. Małgorzata Stefcińska 2'34.

Na chleb Św. Antoniego złożyli: Karol Rosiński 1'— K., Emilia Dybczakowa 2'— K., Filomena Sapietkówna 1'— K.

Zmarli Członkowie Armii Krzyża Św.: Wiktorya Czcdak, Regina Kamisiak, Tekla Wróbel, Jakób Grudniok, Antoni Spornoy, Jakób Plewnia, Paweł Peczeniuk, Małgorzata Jasińska, Ewa Petelkowa, Barbara Sawina, Regina Skawska, Jan Papież, Franciszek Rapacz, Jan Rapacz, Katarzyna Rapacz, Franciszek Rokita, Franciszek Niźnik, Katarzyna Rdzawska, Mikołaj Dadeł, Wiktorya Dadeł, Jan Dadeł, Salomea Choinianka, Wojciech Janicki, Wojciech Wojtharili, Jan Domagała, Tomasz Roszak, Małgorzata Pilarczyk, Maryanna Małecka, Katarzyna Jankowska, Stanisława Sworacka, Marya Tyrpa, Józef Skupień, Zofia Skwarek, Marya Frankowicz, Marya Frankowicz, Antoni Skwarek, Małgorzata Zelek, Katarzyna Chodacka, Franciszek Tomczyk.

Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

Nihil obstat.

L. 8528. *Dr. Kaczmarczyk*

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Z książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 19 listopada 1912

† Anatol
biskup suf. wik. gen.

Spis rzeczy w roczniku VII.

Wykaz odpustów zupełnych, których dostąpić mogą członkowie Armii św. Krzyża przy zwykłych warunkach. W uroczystość Bożego Narodzenia, w święto Zmartwychwstania (Wielkanoc) i w godzinę śmierci. Zelatorzy Armii św. Krzyża dostępują jeszcze: W dzień Obrzezania Pańskiego (Nowy Rok), w dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi. Odpustu 7 lat i 7 kwadragen dostępują, jeżeli odmówią 5 razy *Ojcze nasz,* 5 razy *Zdrowaś Maryo* i 5 *Chwała Ojcu,* na cześć pięciu ran Pana Jezusa.

Adres Komisaryatu Ziemi świętej:

O. Fabian Gielnik

Kapellenberg bei Neustadt O. S.

Odpowiedzialny wydawca O. Zygmunt Janicki, Zakonu Braci Mniejszych.

Posłaniec św. Antoniego

wychodzi co miesiąc
w Krakowie, w klasztorze Braci Mniejszych
OO. Reformatów.

Przedpłata wynosi za cały rok 1 K 50 hal.
bez przesyłki, z przesyłką 1 K 80 hal.
W Prusach M 1·80, w Królestwie Polskiem
90 kop.